

Gosia Jakubowska: Zastanawiam się, kogo wczoraj było więcej na wernisażu Twojej wystawy „Brudnopis”. Przyjaciół, znajomych, czy fanów?

Krik: Nie wiem, kurczę, nie zastanawiałem się. Na pewno było dużo moich znajomych. I tych z Gdańska, co przyjechali, i tu miejscowych. Dużo było osób, takich, których nigdy nie widziałem. No odbiorców po prostu, którzy tam przyszli, pogadali, że fajne. Było też parę osób, którzy powiedzieli, że są fanami. No to dziwnie mi się tego słucha, ale nie wiem, kogo było więcej.

G: Dlaczego się dziwnie słucha? Myślisz, że nie umiemy przyjmować komplementów?

K: Kurczę, słowo fan...

G: Żle brzmi?

K: Trochę tak. Zazwyczaj mi się źle kojarzy. Z jakimś fanem, nie wiem, Britney Spears na przykład, nie?

G: Ale, nie no, w sumie w graffiti też jest elementem kultury, wiesz, są różne zajawki na różnych artystów, no i przy okazji też się stajesz fanem konkretnego charakteru graffiti, albo nawet i twórcy.

K: Może i tak, ale ja się tak jeszcze dziwnie czuję, że nie wiem, mogę mieć fana.

G: Może się oswoisz z czasem, skoro masz już swoją wystawę nawet. Do tego też dojdziemy. Jest to sztuka na pewno, która łączy różne grupy społeczne. Zgadzasz się z tym? Mamy hip-hop i skate'ów, raperów. Nawet trochę bym zahaczyła o grupę punkową.

K: Trochę tak... wczoraj ktoś mi zadał pytanie, czy jestem punkiem, czy ta moja twórczość jest punkowa? Trochę tak, w zasadzie ten cały nurt, nazwę to, wczesnego hip-hopu czy skate'owskiego, to jest taki punkowy trochę styl życia, nie? Tylko z lat, powiedzmy, 90-tych i 00 to był współczesny punk, tak mi się wydaje. Bo ten hip-hop, co jest teraz, to kurczę...

G: Słyszałam, że nie jesteś fanem.

K: Nie, ja się uważam trochę za wychowanego przez hip-hop i to on mnie kształtował.

G: Ale w sensie, że Molesta była słuchana?

K: No tak, chociaż jak sobie teraz tego słucham, to kurde niezły cringe, tak naprawdę. Ale jest ten sentyment. Zresztą, nawet jak teksty były, jak to przeanalizować, takie trochę głupkowate, to i tak opowiadały o takim podwórkowym, ławkowym życiu. A jak słyszę współczesny hip-hop, to aż się czasem wstyd mi przyznać przed kimś, że w ogóle słuchałem rapu, nie? Bo to co teraz leci, to kurczę.

G: A to jest ciekawe, bo ja na przykład bym powiedziała, że teksty, no załóżmy, nie wiem, Molesty, jak już o tej grupie wspomniałam, no to są właśnie nawet ponadczasowe trochę.

K: No tak, ale one są podobnie czasowe dla nas, nie? Powiedzmy dla ludzi z naszego pokolenia, bo my wiążemy z tym jakieś wspomnienia, ale jak przesłuchasz, to są takie drewniane rymy, to jest wszystko takie...

G: Jest ta niedoskonałość i przez to też, wiesz, nie było skażone właśnie jakimś takim narzuconym schematem przez wytwórnię i tak dalej, nie?

K: Tak, tak, no to było świeże. Jak ja słyszę teraz te kawałki, no to ja od razu... Czuję się 20 lat młodszy, kiwam głową, jak wiesz, raper. Czuję zapach farby, torów i od razu wspomnienia jakieś tam wracają. To można powiedzieć, że to był taki trochę, no, punkowy styl życia, nie? Rapersko-skateosko-dresiarski.

G: No tak, to było na pewno życie z pewnego rodzaju adrenaliną, ale także i pewnego rodzaju buntem.

K: Tak, tylko jak tak sobie teraz analizuję, to w zasadzie to jest bunt, nie wiem, przeciwko komu, nie?

G: Może przeciwko systemowi?

K: Tak, no teraz jak zdefiniować system? No nie wiem, to był taki po prostu chyba bunt młodzieńczy, nie? Tak jak teraz się buntują i tam, nie wiem, chodzą w tych kominarach te, te takie dzieciaki, nie?

G: Ja nie wiem o czym ty nawet mówisz...

K: No są takie dresikohiphopowcy, co chodzą w kominarach.

G: Maciek (realizator) przyjdzie i nam podpowie.

[z offu]

Maciek (realizator): Drillowcy!

K: O! Drillowcy. Drillowcy.

G: Dziękujemy realizatorowi.

K: To też oni sobie myślą, że się tam buntują, że oni są wyjątkowi. No to my też myśleliśmy, że jesteśmy wyjątkowi, że nikt nas nie kuma i sobie łązimy z piwkiem i to jest nasze wyrażanie jakiejś tam wolności, odrębności. Siedzimy, wiesz, po klatówkach czy w piwnicach do rana, nie?

G: No dobra, Krik, a kiedy poczułeś, że to, co robisz, może być pewnego rodzaju nicią porozumienia między ludźmi?

K: No nie ma jakiegoś konkretnego momentu, ale...

G: Na pewno były sytuacje.

K: Na pewno były takie sytuacje, że wiesz, że spotykam jakichś właśnie dresików gdzieś na jakiejś dzielnicy i „o ty jesteś Krik, wiesz, spoko, nie?” Tu spotykam właśnie jakichś skejników czy raperów i też tam piątkę zbijam.

G: Na portalu *Nowe Idzie Od Morza* czytałam twój wywiad. Tam wspomniałeś, że nawet za granicą zdarzały się takie sytuacje, gdzie widziałeś różne tagi ziomek, których znasz, których sam kojarzysz.

K: No tak. W zasadzie na tym polega graffiti, na zostawianiu śladu po sobie. Jak ktoś czasem próbuje, myśli, że obrazi graficiarza i gdzieś w komentarzu napisze, o, bo graficiarze to nie są artyści, tylko takie psy, co oznaczają teren. No i każdy graficiarz tak powie: „no tak, no i co?”. Wiesz, to nie jest jakiś tam... Przytyk, nie? Jadę na drugi koniec Europy i spotykam taga, mojego ziomeka. To właśnie o to chodzi w graffiti, nie? Że siedzę sobie w jakichś krzakach, czaję się gdzieś na jakiś pociąg czy coś i patrzę gdzieś jakiś podpisik mojego znajomego. Czyli wiem, że jeszcze najlepiej z datą na przykład, nie? I widzę, że ty, on tu musiał być na przykład niedawno, nie?

G: A...wracając do mojego pytania?

K: Przy okazji spotykania ludzi z różnych środowisk, że w zasadzie mam o czym z nimi pogadać. Wiedzą, że ja ich kumam, no bo też nie jestem jakimś tam bubkiem w garniturku, tylko też gdzieś tam latałem sobie po podwórku. Dwadzieścia lat chodziłem z łysą banią w dresach, pracowałem gdzieś w fabrykach, na magazynach i jakby to się pewnie przekłada na tematy moich prac, więc jak ludzie widzą to odnajdują tam też siebie, nie? Widzą jakąś postać w jakiejś sytuacji, czy nie wiem, z piwką, ze sprayem, z jakimś podbitym okiem, więc ludzie czują, że jestem jednym z nich, nie? Nie tworzę jakiejś sztuki wyższej, której sam nie kumam.

G: To też było pytanie poniekąd o to, jak narodził się Krik. Czy można uznać, że to jest jakieś takie twoje alter ego, czy ogranicza się to tylko po prostu do ksywki?

K: Można powiedzieć, że jest to takie trochę alter ego. W zasadzie jak ja zacząłem malować graffiti, to byłem raczej takim spokojnym, tak mi się wydaje, chłopakiem. Taka moja druga strona. Dzięki graffiti jakaś taka może moja druga natura znalazła ujście. Że wiesz, tu byłem taki o sobie typek, a gdzieś tam w nocy byłem bardziej aktywny, może bardziej niegrzeczny. W końcu grafity jakby przejęło Łukasza. Już nie ma Łukasza.

G: Okej. No bo to też jest ciekawe, jeżeli chodzi o proces tworzenia swojego takiego charakteru odrębnego od innych graficiarzy. Każdy z nas, no może nie każdy, ale ja na przykład też miałam taki etap w swoim dorastaniu, że na tych lekcjach w szkole te marginesy były całe pomazane różnymi, nie notatkami, a rysunkami. Czy u ciebie to też się tak zaczęło? Właśnie od marginesów w zeszytach szkolnym?

K: Też. Jest kilka etapów, które mogę uznać za start mojej twórczości. No ale jak sięgać jak najdalej, no to są komiksy. Za dzieciaka pamiętam. No telewizorek to był taki mały w wielkości, nie wiem, kurde, pudełko, taki kwadracik czarno-biały. W sumie nic w nim za

bardzo nie leciało, więc tych bajek to tam średnio było i tak czarno-białe. Ja pamiętam jak oglądałem komiksy. Leżę, oglądam rysunki strona po stronie i nie wiedziałem nawet jak się to czyta. No i była postać, że ktoś dostał jakiś tam postrzał z pistoletu i że spada, nie? I jest takie „aaa”, że leci, nie? I ja tak pamiętam. Leżę i czytam. I nie wiem jak to czytać. Takie „a, a, a”. I sobie w głowie czytam: „A, a, a, a”, więc oglądałem te komiksy. Nie wykumałem, o co chodzi w ich czytaniu. Ale jak już może ciutkę zrozumiałem, jak się je ogląda, to sam próbowałem rysować swoje komiksy. Jak tak sobie kiedyś przeanalizowałem, to chyba w 1988 narysowałem taki swój pierwszy komiksik o podróży do moich dziadków. Moi dziadkowie mieszkali na wsi w Lubelskiem i do tej pory moi rodzice, zawsze moja rodzina jak mnie widzi to taką beczkę trochę za mnie kręcą, bo jedna z klatek tego komiksu, bo jak sobie tam idziemy i gdzieś tam za drzewkami jest tam jakiś dymek, nie? Któraś z postaci mówi, że tam, o, że już jesteśmy blisko, czy coś takiego jest. O dym, to dym od babci, nie? I to jeszcze napisałem jakby bez spacji i do tej pory mówią „odymtodym”, nie? No i później jeszcze narysowałem dwa takie krótkie komiksiki o tytule „Niesforny Łukasz”.

I pamiętam, że to niby byłem ja i tak sobie wyobrażałem, że jestem takim trochę karateką i miałem taką przepaskę i sterzące włosy trochę jak Rambo. Jeden to pamiętam był na tasiemkę taką związywany. Ten moment mógł być takim pierwszym, nie? Że kiedyś sobie rysowałem jakieś tam ludki, kulfoniaste. I chyba od początku bardziej mi się podobała ta estetyka, nie jakaś tam poważna, jeśli chodzi o formę, tylko takie właśnie tytusowo-romkowo-atomkowe, kajko-i-kokoszowe, takie style, nie? Wielkie dłonie. Jak bardzo sięgać jak najdalej wstecz, to chyba to mógł być taki początek.

Później miałem taki okres, że jakby zapomniałem o tym wszystkim, w pewnym momencie stwierdziłem, że jestem (mając tam, nie wiem, 13 lat), że „o, jestem taki dorosły”, to za dziadostwo i tego nie mogę sobie podarować do tej pory, że całą moją siatkę tych wszystkich komiksów, w tym te moje, które narysowałem, oddałem jakiemuś dzieciakowi, nie? Że sobie pomyślałem, pamiętam jak mu to dawałem, że „o, jemu się przyda, on jest jeszcze mały i niech ma te komiksy”. Tam mu wcisnąłem te moje też, nie? Niech one tam będą, wiesz, no dałem im wtedy taką samą rangę jak tych Kajko i Kokoszków. No później go gdzieś tam spotkałem, tam mnóstwo lat później, on w ogóle tego nie pamiętał, więc przepadły. Nie wiem, co ja robiłem przez parę lat, byłem po prostu, ja to zawsze mówię, że byłem bytem, nie? I w wieku dopiero chyba 17 czy 16 lat na jakichś wyjazdach na domek z kolegami z klasy zacząłem słuchać jakieś kaset, które ze sobą mieli. To były takie raperskie tam gry w Digas, Onyx, takie te i się mega w to wkręciłem w słuchawkach i tam 10 razy tą samą kasetę słuchałem. No i jakoś tak mi wróciła zajawka, od razu się to wszystko połączyło, bo w tamtych czasach i rap, to od razu każdy jak słuchał rapu, to malował. Każdy miał swojego taga wszędzie. No wszyscy, którzy słuchali rapu, to gdzieś tam mieli swojego taga, nie? Więc ja też zacząłem sobie coś rysować. Szybko mi wróciło to, że nie tylko te literki się pojawiają, ale też jakieś moje postaci. No i tak zacząłem, wiesz, to może być tym etapem, nie? Jeśli chodzi o graffiti. No i co? Poszedłem gdzieś tam z kolegą, zrobiłem pierwszego wrzuta. Poszło, nie?

Już od razu wtedy powiedziałem, że to jest to. To będę robić do końca życia. Już od razu przestałem się uczyć, nie? No, chodziłem do tej szkoły, ale już olałem w ogóle naukę. To było dla mnie najważniejsze. Siedziałem od rana do nocy, po nocach, rysowałem i... I właśnie wtedy z Molestą na słuchawkach, yeah, bunt, rysujemy.

G: No a taka najbardziej absurdałna sytuacja, która przydarzyła ci się później na drodze, kiedy rysowałeś graffiti?

K: Absurralna? O kurde. Pewnie było ich od groma, nie? Ale są różne, mogą być bardziej hardkorowe.

G: No to taka najbardziej hardkorowa.

K: No nie wiem, no przebita stopa, gdzieś jak uciekaliśmy w Berlinie, pociągi malowaliśmy tam z paręnaście lat temu. Policja nas, jakaś obława była, uciekliśmy przez taki płot, były mega wielkie kolce i moja nóżka to jak w maselko w ten kolec wlażała. Uciekaliśmy później gdzieś między samochodami, czułem jak mi chlupie w tym, w bucie, nie? Jeszcze mnie to w ogóle nie bolało, więc jak już nam się udało z tego całego terenu zwać, to pierwsze co zrobiłem, znalazłem stację benzynową, kupiłem butelkę wina i od razu na hejnał to wypilem, żeby Żeby, wiesz...

G: Znieczulić.

K: Żeby się znieczulić. Nielegalne jeszcze przygody, no. Było też jakieś tam chowanie się w lisiej noże, gdzie tu obok ciebie dosłownie dwa metry dalej już chodzili cię szukali z latarkami, nie? Na pewno też było śmiesznych. No tego było tyle, że trzeba by się na spokojnie i sobie to przeanalizować i spisać, nie?

G: Spisać i zrobić kolejną wystawę, być może w zachęcie.

K: Tematów jest dużo, nie?

G: No, to na pewno, ale to też właśnie...

K: Teraz już, że tak powiem, spokojniejsze życie prowadzę, więc jakichś mega przygód nie mam, tak mi się wydaje.

G: Myślę, że są mega przygody, ale już trochę o innym charakterze.

K: Może i tak.

G: No właśnie, myślisz, że w takim razie graffiti powinno być legalne, żeby nie czuć tej takiej napinki z policją i nie ukrywać się? Chociaż pytanie, czy to dzisiaj jeszcze nam jest potrzebne. Tutaj nawiązuje trochę do tego, jak jest budowane dzisiaj miasto i mniejsze nawet aglomeracje, gdzie ta przestrzeń jakoś nawet nam nie do końca pozwala na tą wolność street artową. Ja przynajmniej tego doświadczam nawet mieszkając w bloku, gdzie, nowym bloku, gdzie administracja, kiedy chcemy nawet sobie odgrodzić część balkonu, musimy mieć na to zgodę.

K: Nie ma czegoś takiego, nie? Ja jestem fanem trochę takiego syfiastego, cygańskiego, że tak powiem, wyglądu miast, nie? Właśnie, to jest dla mnie absurd, że no może jako całość, o jaki ładny estetyczny blok, nie? Ale mi się bardziej podobają takie, wiesz, tu ktoś chce na balkonie mieszkańcy namalować, tu jakaś dziwna dobudówka. To jest dla mnie ciekawe, nie? Tak jak mój kolega, z którym prowadzę galerię, Filip Kozarski, nazywa to obrzeża architektury, jeśli mam nadzieję, że nie pomyliłem tego. Ale właśnie takie jakieś samowolki budowlane, no mi się to podoba. A wracając do tego, czy powinny być legalne miejsca, ja uważam, że

tak. Właśnie na przykładzie Gdańska, gdzie do tej pory nie było żadnych legalnych miejsc, takich oficjalnych, to stworzyliśmy takie miejsce dla graficiarzy na gdańskiej stoczni i ostatnio z miastem zalegalizowaliśmy jakieś tam filary, żeby ludzie mogli sobie pomalować, czy malować, kiedy będą chcieli.

Z tego co wiem, to w Warszawie jest czterdzieści ileś takich miejscówek, gdzie każdy może sobie malować. To jest fajne, bo w zasadzie, wiesz, temat street art, graffiti to jest bardzo szerokie i ciężko odpowiadać właśnie na takie pytania, czy powinny być legale, czy to wandalizm, czy sztuka. To jest takie szerokie pojęcie, że są ludzie, którzy jakby robią te graffiti i tak dalej, ale im bardziej zależy na tym, żeby zrobić ładny, doczesany obrazek, mogą siedzieć dwa dni na tym. Więc oni potrzebują takich miejsc jak te legalne. Czy na przykład jakieś dzieciaki, które zaczynają się bawić w graffiti. To sobie mogą gdzie tam trenować, ale są też ludzie, którzy po prostu skupiają się na takim bombingu. Dla nich ta część jest ciekawsza. Dla samego miasta uważam, że powinny być legale. To jest w interesie miasta. Chciałbym mieć teoretycznie mniej jakichś wrzutów, no to niech takich na mieście, no to powinno dawać jak najwięcej legali, z tego względu, że osoby, które chcą się artystycznie wyżyć, niekoniecznie, nie wiem, adrenalina czy jakiś hardcore, to nie mają gdzie, więc siłą rzeczy muszą robić to na nielegalu. A jak mają swoje tam murki i tak dalej, no to idą sobie w te spokojne miejsca, wiesz, Tylko, że no.

G: Nie zawsze działa, bo to jest też kwestia personalna, nie? I podejścia do tej sztuki i tworzenia właśnie różnych tagów w różnych miejscach. No bo widzisz, mówisz, że mamy 40 miejsc w Warszawie, a i tak i tak znajdują się mury, które będą osprayowane, więc tak na dobrą sprawę...

K: Nie da się tego jakby wytępić i ja w zasadzie nie myślałbym o tym, nawet by mi to przez głowę nie przyszło, że mógłbym proponować, czy nie wiem, że dla mnie, wiesz, jestem, byłem graficiarzem, mi się podoba, to wiem, że wielu ludziom się nie podoba, jestem w stanie zrozumieć czemu. No ale no kurczę, no tak jest, no. Wszystkie najfajniejsze, że tak powiem, miasta europejskie to są wysprajowane w graffiti - Berlin, Barcelona. Tam czujesz tą wolność, nie? Wiadomo, każde miejsce ma swoje plusy i minusy. Miasto i graffiti to jakby to jest nieodłączny element. Kwestia tylko taka, czy da się to jakoś... Nie, nie da się tego uregulować, no.

G: Też się z tym zgadzam, że to nie ma sensu.

K: Jak ktoś by chciał, to sobie pomaluje i tyle.

G: Uważam, że też przestrzeń mocno determinuje odbiór konkretnego graffiti. Inaczej będziemy patrzeć na obrazy na murze w dużym mieście, inaczej w małych miejscowościach, a jeszcze zupełnie inaczej widząc twoje rysunki w galerii sztuki.

K: Tak, ale to, co jest w galerii, czy to, co jest na podnóżach, to ja nie nazwałbym już tego graffiti. Czy są, nie wiem, wystawy, teraz takie różne tam popularne wystawy graffiti, czy street artu, czy aukcje street artu. Myślę, że to jest błąd, jeśli chodzi o nazewnictwo, bo to nie jest wystawa graffiti, bo graffiti jest na ścianie, na zewnątrz. Co najwyżej są to wystawy malarstwa, który jest zrobiony przez twórców, którzy też działają na ulicy. Nie, to w Zachęcie to nie jest graffiti, to jest po prostu moje malarstwo, które dwutorowo idzie, że tak powiem.

G: Malarstwo, ale też i rysunek, szkic.

K: Tak, mówię tak ogólnie.

G: No ale też jestem ciekawa, czy jak właśnie tworzysz, podchodzisz do tworzenia graffiti, jeszcze zanim przejdziemy do tego, co się dzieje w Zachęcie, bo to jest trochę odmienna sprawa, ale łączy je brudnopis, czyli sam tytuł, no to na pewno decydujesz się na pociągnięcie tej linii w konkretny sposób. Podchodząc do murka, już wiesz mniej więcej, co byś chciał, co byś chciał tam stworzyć.

K: To wszystko zależy od miejsca i czasu. W większości jak robię jakieś tam szybkie gdzieś tam obrazki, to nawet nie myślę o tym. To jest pełna automatyka, nie? I tak działają twórcy uliczni, że to nawet nie myślisz o tym, nie? To już masz w głowie. Nawet na przykładzie tych moich postaci, to nie wiem. W głowie mam, że tak powiem, tyle puzli, które mogą się ułożyć w kształt tej mojej postaci, że wiesz, zaczynam sobie od ucha i już dobra, taki kształt głowy sobie pójdzie, a teraz tam oko takie, a takie, wiesz, to się samo maluje, nie? Że nawet o tym nie myślę. Jak chcę zrobić coś takiego większego i bardziej skomplikowanego, to w zasadzie teraz w większości przypadków tak to działa, że też robię, że tak powiem, bez żadnego projektu, też w temacie tych moich brudnopisów, to coraz wolniej je wypełniam. Wcześniej gdzieś tam szybciej mi to szło, bo sobie z tym szkicownikiem gdzieś tam chodziłem, jeździłem i na przykład malowałem jakiś tam pustostan, no to sobie siadałem, otwierałem szkicownik, coś tam rysowałem i później na podstawie tego rysunku malowałem. To teraz praktycznie już tak nie robię, tylko maluję tak z bomby, nie?

G: Czyli w pewnym momencie te mury się stają brudnopisem twoim. Jestem ciekawa, jak dobrze znasz swoje brudnopisy. Na jednym, który zobaczyłam w galerii, nie wiem czy wiesz, pojawiła się naklejka. Kosi szczur. Podobno została doklejona przed nałożeniem gabloty.

K: No ja ją przykleiłem, na szczęście szczur zdążył dostarczyć mi tą naklejeczkę. Te szkicowniki, dlatego nie nazywam ich sketchbookami, bo wtedy byłyby tam tylko te moje szkice. Nie nazywam ich blackbookami, bo wtedy w większości byłyby tam jakieś moje dopracowane, czy tam kolegów produkcję, coś w zasadzie takiego pamiętnika czy coś. Tylko nazywam je dirtbookami, czyli tak sobie wymyśliłem takie słowo. No można to nazwać brudnopis, gdzie i wpisują mi się znajomi, tu się ktoś mi wklei, tu ja coś narysuję. Przy okazji prezentowania ich chciałem też tam trochę pokazać, wiesz, gdzieś moich znajomych, nie? Że tu wkleiłem jakiegoś taga, tu coś. No to jest dla mnie ważne, żeby jakby nie odrywać się od tych moich znajomych, że o teraz ja tu mam wystawę, jakąś nie wiadomo jaką, tylko właśnie tu jestem ja cały czas, tu są moi znajomi, tu są moje ziomki, tu jest twoja wlepa, chcę żeby ona była widoczna na tym ekraniku.

G: Dużo było jakichś takich wrzutek, ale to też automatycznie przyjemnie się na to patrzy. W ogóle te brudnopisy stanowią pewnego rodzaju, takie zatrzymanie czasu. Na jednym z wideo widziałam na całą stronę słowo szpan i się sama do siebie uśmiechnęłam, bo dawno nie słyszałam tego słowa. Nie pamiętam, z którego roku akurat był to brudnopis, ale aż mi się miło zrobiło i sobie pomyślałam, że zacznę przyglądać się właśnie temu, co wrzucałeś w konkretnych latach do tych brudnopisów i to jest pewnego rodzaju taki znak czasu.

K: Tak, no, ja lubię te szkicowniki też z tego względu, że stanowią jakoś właśnie oś czasu, nie, że oglądając te pierwsze, tak naprawdę to ja tych pierwszych to już nie lubię, nie. Wiesz, otwieram, kartkuję i mówię, jakie one są słabe, nie, te rysunki są słabe.

G: No, ale na tym etapie, na którym wtedy byłeś, były genialne.

K: No wtedy się jarałem, no tak. Te rysunki są słabe, tematy tych rysunków, to mówię, kurde nie, ale lipa, nie? Trochę nawet się wstydziłem to pokazywać, ale ta część wystawy miała bardziej charakter dokumentalny, żeby właśnie pokazać ten proces tego mojego ślimaczego rozwoju. Że lubię jako obiekty, nie? Raz, że fajnie wyglądają właśnie zamknięte, jak takie książki znalezione, gdzieś odkopane, skrzynia po piratach jakichś, nie, wiesz, które przeżyły jakieś tam bitwy i fajnie wyglądają same jako obiekty. W tych pierwszych mi się to podoba, że tam, wiesz, tu coś pomalowałem, to mi się nie podobało. Zamalowałem sprayem stronę i od nowa rysowałem albo zaklejałem naklejkami. Zresztą pierwszy to w ogóle prawie cały został narysowany podczas pracy, jak na magazynie pracowałem, więc każdą wolną chwilę coś tam sobie rysowałem. Lubię go od tej strony jako część pewnej historii, a nie jako tam, wiesz, jak analizuję rysunki. Zresztą bardzo krytycznie podchodzę do tych moich.

G: Właśnie słyszę, ale z drugiej strony, no widzisz, jesteś trochę na innym etapie teraz niż, nie wiem, 10 lat temu, założmy, nie? Kiedy powstawały też te obrazki. Więc to też jest do zrozumienia raczej. Ale skoro mówimy o tym procesie powstawania tych twoich prac, to też jestem ciekawa, jak to by się malowało. Na płótnie, specjalnie na potrzeby tej wystawy, swój rysunek, który również możemy zobaczyć w wersji mini, w wersji nieco większej, w przestrzeniach Zachęty. To jest takie ciekawe doświadczenie chyba dla ciebie, jako graficiarza, jako malarza, ilustratora, tatuatora, że nagle pracujesz trochę z inną materią już.

K: W ogóle mi się bardzo dobrze pracuje pod presją czasu. Jak na przykład mam dużo wolnego czasu i sobie, a dobra, zacznę sobie jakiś obraz, to mam w swojej pracowni, nie wiem, pełno obrazów, które zacząłem rok temu, dwa lata temu i do tej pory stoją nieskończone, nie? A jak muszę zrobić na już, na teraz i jest stresowa i w zasadzie stawiam wszystko na jedną kartę, jak w przypadku tej wystawy, to mi się dobrze pracuje, nie?

G: Bo też... Już słyszałam, powstała w trzy dni? Montaż przynajmniej.

K: Montaż to chyba jeden dzień w zasadzie powstał. Te trzy duże obrazy powstały w trzy dni, w zasadzie w trzy noce, bo też nie chciałem się tam w dzień plątać albo żeby mi się ktoś plątał. Też super fajnie, że miałem okazję mieszkać w zachęcie, sobie wiesz, wieczorami w kapciuszkach i w krótkich spodenkach schodziłem do sali warsztatowej i sobie tam siedziałem, słuchałem jakichś podcastów kryminalnych i sobie rysowałem też. To było dla mnie o tyle ciekawe, że robiłem coś, co było dla mnie nowe. Mianowicie, sam temat tej wystawy jest ten dirtbookowy, szkicownikowy. Te prace chciałem, żeby były właśnie na podstawie moich szyi. Rysunków i jak sobie wymyśliłem, że zrobię duże obrazy, trzymetrowe, to pojawił się problem jak w tym formacie zachować stylistykę rysunku, żeby ta kreska była rysunkiem, a nie jakimiś tam pociągnięciami pędzla. Długo się zastanawiałem, znalazłem takie kredki dla dzieci, takie wysuwane jak szminka i to był dobry pomysł, ale one z kolei były takie bardzo wodne, nie, że się bałem, że to będzie w ogóle takie tłuste i że to w ogóle niemożliwe będzie do jakiegoś tam zabezpieczenia. Więc przy okazji jak chciałem sobie więcej tych kredeczek dokupić i byłem w sklepie plastycznym,

takim moim zaprzyjaźnionym w Gdańsku, to patrzę o pastele olejne. Ciekawe co to jest. Nigdy w Życiu tym nie robiłem. Nakupowałem tych pastelii olejnych i W zasadzie nie wiedziałem, jak się tym pracuje, nie wiedziałem, jaki efekt to osiągnie, ale pociągnięciu paru kresek na płótnie zacząłem, o, jest efekt kredki, nie? Taki, jaki bym chciał. Więc to tyle dla mnie było ciekawe, że wiesz, siedziałem w nocy tutaj w tej zachęcie i sam się uczyłem obsługi tego narzędzia, nie? Więc też była stresowa, bo jakby mi nie wyszło, bo co to, wiesz, nie wiem, jak się tego używa. No, się okazało, że wiem.

G: Sztuka na żywioł. A co zdecydowało o tym, że wybrałeś akurat te trzy rysunki, które chciałeś przyłożyć na większy format?

K: Ja sobie narysowałem godzinę przed zaczęciem płócien. Dlatego one tak powstały w tej formie, w tym mniej więcej kształcie, bo sobie wymyśliłem, że wykorzystam te wnęki, te łuki. No i... Rozrysowałem sobie na kartce ten kwadracik, trzy prostokąty. Jednocześnie chciałem na tych płótnach zastosować taki efekt, że nie robię tego przesytu, który z reguły u mnie towarzyszy, że tam postać za postacią, tak jak na tych mniejszych pracach, że tego jest pełno. To chciałem zrobić jeden rysunek, jedną postać jakąś tam główną. Właśnie taki przeskalowany rysunek. Więc jak chciałem dużą postać, a mam mega panoramiczne płótno, no tą postać musiałem jakoś tam zgąć, wygiąć, czy położyć, czy usadzić. No i tak sobie zacząłem rysować, więc nie miałem z czego wybierać, bo te rysunki robiłem w dzień malowania.

G: Korzystając z chwili, że jesteśmy przy postaciach, które się pojawiają na płótnach, ale nie tylko na płótnach, ale również sali, w której jest prezentowana ta wystawa, to na ile jest tutaj wątek ten autobiograficzny, a na ile w ogóle ludzie, których ty spotykasz na swojej drodze Życia, a na ile jest to wyimaginowana jakaś postać i obraz naszego społeczeństwa?

K: To jest dobre pytanie. Myślę, że na pewno te postaci przedstawiają, tak mi się wydaje, mnie. Chociaż jakby nigdy jak je rysuję, jak maluję, to nie myślę, ona maluje siebie. Tak po prostu wychodzi, nie? Że maluję siebie albo osoby mi podobne, czy tam jakichś znajomych. Tak jak kiedyś więcej malowałem jakichś łysych typów z trzema paskami, to taki już rzadziej trochę ich robię. Już jest ta postać bardziej taka chuda, taka zgarbiona, trochę tak jak ja.

G: No ale co, zjadasz Żelki w kształcie ludzi?

K: No nie, część takich postaci jest totalnie jakichś abstrakcyjnych. Nie myślę o tym, że o, to będzie postać, która zjada społeczeństwo, żeby coś tam pokazać, jakiś tam, nie wiem. Nie myślę o tym. Niektóre moje postaci, teraz dużo takich robię, że tam, wiesz, jakaś postać, z której ust wychodzi następna postać i z tych ust wychodzi następna postać. Jakies takie totalnie odklejone rzeczy, gdzieś tam oczy, jakieś wystrzelone. Kiedyś usłyszałem takiego dziwnego profesora ze Stanów, to też jest niezła historia, ale to za długa, że jestem przedstawicielem sztuki kanibalistycznej. I tak się, nie chciałem wdawać w tą dyskusję, ale tak później się analizowałem, może tak to uznał, bo widział te moje prace, że tam z gęby wychodzi następna gęba i tak dalej. Załóżmy, że część postaci to są mi podobne osoby, część postaci to są postaci rodzaju sztuki kanibalistycznej, czymkolwiek to jest. A trzeci rodzaj postaci to, bo ja też jestem tatuażystą i dużo tatuuję, oczywiście w swoim stylu, ale mam tą przyjemność, że osoby, które tatuuję, to są z reguły też dosyć specyficzne osoby, z różnymi dziwnymi pomysłami.

G: Np.?

K: na przykład przychodzi do mnie klient, to sobie pijemy kawkę. Mówię, ja szybko rysuję, to wypijemy kawkę, będzie projekt zrobiony. No nie chcę teraz wymyślać, bo pewnie byłby, nie byłby na tyle odklejony mój wymysł w stosunku do niektórych wymysłów moich klientów, więc ja tak tego kurde jeszcze nie da narysować, ale później siedzę i naprawdę powstają nieźle wykręcane obrazki, nie? Więc część z tych prac z kolei, ta trzecia część, to są jakby prace, które pokazują, co moi klienci mają w głowach też, nie? Dlatego z tego powodu się cieszę, że zacząłem też tatuować, bo wachlarz tych moich postaci się bardzo poszerzył, nie? Na przykład, nie wiem, nigdy nie narysowałbym takiego czegoś, nie? Pamiętam, kiedyś zrobiłem taki konkurs na darmowy tatuaż. Kto wyśle najbardziej pokręcony pomysł, to ma dziarkę za darmo. I pamiętam, tatuaż robiłem. Jipped to w dresach ujeżdżający miecznika w stroju Pinokio. Więc tak... Tego się nie da jakby, nie? Ale było na tyle dziwne, że ten...

G: No tak, ja jeszcze tylko sprostuję, bo pokazałam na telefonie kawałek właśnie tych obrazków. Domyślałam się, że to był jeden właśnie z tych obrazków pomysłów tatuatorskich banderami. To akurat był mój pomysł. To słowo pomysł się pojawia. Podpowieź w pierwszej gablocie po prawej stronie, jak się wejdzie do sali zachęty, w której prezentowane są właśnie prace Łukasza. Powoli kończymy. Interesuje mnie też ten proces na przestrzeni tych lat, że ograniczyłeś się ostatnio tylko do farby czarnej i białej. Skąd ta potrzeba? A no nie no. A to może już jestem w tyle jakoś. Nie zakodowałam zmiany.

K: Że czarna i biała, tak?

G: Ale był taki moment.

K: Tak, no jakby z tego byłem kojarzony, że czarno-białe ludziki robiłem. To też wynikało trochę z tego, raz, że to do mnie pasowało w zasadzie, kreska, kontur jest najważniejszy w mojej twórczości. Czy nawet w samym graffiti najbardziej to mi się zawsze podobały srebra, gdzie masz, wiesz, jeden kolor wypełnienia i jeden kolor na ramkę. Wtedy widzisz ten styl, którego nie możesz tam gdzieś ukryć albo pewnych niedoskonałości, wiesz, przy okazji jakichś tam ciapków różnych kolorków. To dlatego zawsze lubiłem czarno-białe prace, ale też z tego byłem kojarzony, bo dużo tych prac robiłem po prostu z tego względu, że tak było taniej, nie? Zamiast kupić dziesięciu sprayów, to miałem wiaderko z białą farbą, którą rozvodniałem w nieskończoność, aż prawie już wodą malowałem. To był kolor na wypełnienie, a kontur to był sprayek, czy czasem nawet z pędzla, nie? Jak nie było kasy. Tego dużo narobiłem, tego czarno-białego robię jak najwięcej, ale często używam bardziej czerwony, niebieski, żółty. Bo właśnie takich kolorów używam między innymi do projektowania tych tatuaży, czy tych mojej szkicy, czyli od najjaśniejszej kredeczki do później czerwona i granatowa, nie? I takie właśnie chciałem pokazać na tej wystawie, że tam nie ma aparat czarno-białych, tylko właśnie są te takie... Głównym kolorem jest ten długopisowa niebieskość, nie?

G: No trochę te obrazki przypominają te zeszyty, o których wspominałam na początku rozmowy. Też nasze zapiski różne i przez to możemy się utożsamić. Przy okazji bycia w Warszawie, miałeś szansę być przy Torze Służewiec, żeby machnąć coś?

K: Tylko przyjeżdżałem, generalnie jak tu przyjechałem tydzień temu, to sobie wyobrażałem, na tyle czasu przyjeżdżam, to tu pomaluję pół Warszawy, nie? Że będę łązić, się wyżyję i przy okazji zrobię wystawę, a to nie tak wyglądało, że w zasadzie do ostatniej chwili pracowałem nad tą wystawą i jeszcze gdybym miał się sam tym zajmować, to w ogóle by się to nie udało, bo na szczęście na ostatnią chwilę pomogli mi koledzy. Trochę się bałem, że możemy nie zdążyć, więc noc przed wernisażem przyjechał Hazme, powiesił część obrazków, bo ja nie miałbym cierpliwości ani umiejętności, żeby powiesić coś w jednej linii prosto. Pewnie jak ja bym powiesił, to byłaby jedna fala. Szyman z kolei to już całkowicie uratował mnie, bo dociął dechy, zrobił lejtramy, ponaciągaliśmy błotna, nie? Więc z tego łożenia to dosłownie było, wiesz, parę naklejek w drodze do Żabki z powrotem, nie?

G: No to zapraszamy do Warszawy. O, może. Trochę będzie więcej czasu. To ostatnie pytanie, które na dzisiaj przygotowałam i kończymy nasze spotkanie. Na jakim etapie twórczości jesteś?

K: Ciężko powiedzieć. Nie analizuję, co robię, na jakim jestem etapie. Cieszę się, że miałem okazję mieć tą wystawę, bo ostatni rok był, ten rok był dosyć intensywny i ciężki, jeśli chodzi o realizację jakichś swoich planów, bo urodził nam się synek, więc przy tym jest trochę latania

G: Gratulujemy.

K: Dzięki. Plus kilka miesięcy na tyle, na ile mogłem, to pracowałem też przy wystawie Outsiders na stocznii. Na szczęście pracuję z super ludźmi, z Alą i z Filipem, którzy, że tak powiem, przejęli trochę moich obowiązków. No i tak od paru miesięcy gadałem, kurde, nie, kiedy ja zrobię coś jakby swojego. No i, że tak powiem, na prawie końcówkę roku wpadła taka okazja, żeby się tu pokazać w Zachęcie, więc no nie mogłem nie skorzystać z tej okazji, nie, więc ten rok już tak uważam za taki, że się spełniłem, więc mogę dzisiaj wsiadać do samochodu, jechać domu i zmieniać pieluchy.

G: A plany na przyszłość? Czy bez planów? Zobaczymy, co przyniesie czas.

K: Trochę bez planów. Zobaczymy, co przyniesie. Chciałbym się bardziej rozwijać, jeśli chodzi o malarstwo studyjne. Chciałbym może jakąś rzeźbę kiedyś zrobić. Chciałbym, żeby nam się dalej ta galeria Aleja porozwijała. Mój problem jest taki, że mam dużo planów równoległych, nie? Że jak już wejdę w jakiś temat, a jak mi się podoba coś, to jestem, tak, super, robimy to i później się okazuje, że powinienem być w trzech miejscach naraz i jest ciężko. No, ale chciałbym malować więcej i tyle, nie?

G: Krik Kong Łukasz Krajewski był z nami podczas 15 odcinka podcastu „Na Zachętę”. Bardzo dziękuję za to spotkanie.

K: Dziękuję.